Rok IV. — N° 76. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1[go] listopada 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Zaproszenie do przedpłaty

na wydawnictwo

Kalendarzyka polskiego illustrowanego

NA ROK 1891.

Stosownie do ogłoszenia naszego w poprzednich numerach « W. P. Słowa », druk «Kalendarzyka polskiego (z illustracjami) na rok 1891 » rozpoczęty został i w końcu grudnia r. b. ukończonym będzie.

W tym roku umieścimy życiorysy z portretami niektórych wybitniejszych osobistości i zasłużonych sprawie narodowej. — Ze zmarłych w ostatnich [illegible] latach, damy: Jana [illegible] Ludwika Mierosławskiego, Kryst[illegible]a hr. Ostrowskiego, Wiktora Zienkowicza, Bohdana Zaleskiego, Władysława hr. Platera, Agatona Gillera, Ludwika Michalskiego, Mickaniewskiego i Stanisława Malinowskiego. Nie mogąc na teraz wielu innych, także zasłużonych sprawie narodowej pomieścić, odkładamy do roku następnego, jeżeli przynajmniej choć koszta druku w tym roku pokryte zostaną.

Oprócz tego pomieszczoną będzie Historja założenia Szkoły polskiej na Batignollach w Paryżu; O Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswylu (z illustracjami); O Stowarzyszeniach emigracyjnych polskich; etc. — Kalendarzyk ten będzie miał wartość nietylko statystyczną ale i historyczną.

Ponawiamy przytem naszą prośbę do Sz. Rodaków o przysłanie nam jak najwięcej zmian adresów i wszelkich wiadomości ogół polski obchodzić mogących; jakoteż o liczne zamówienia tegoż Kalendarzyka, którego wydawnictwo uważamy za rzecz nietylko użyteczną ale i niezbędnie potrzebną.

Cena Kalendarzyka w Paryżu 2 fr., z przesyłką pocztową 2 fr. 50 c.; oprawny w płótno, z dodaniem kartki białej pomiędzy dwiema stronnicami, dla zmian adresów, egz. 4 fr., z przesyłką zaś 4 fr. 50 c. Po wyjściu tegoż, cena będzie podwyższoną.

Jednocześnie upraszamy Szan. Abonentów «Wolnego Polskiego Słowa» o uiszczenie się z zaległości prenumeraty z lat poprzednich i roku rozpoczynającego się.

Paryż, dnia 1 listopada 1890 r.

Adolf REIFF
Wydawca.

Wychodztwo ludu naszego do Ameryki

Z akcentem trwogi zawiadamiają pisma polskie pod zaborem moskiewskim o wzmożeniu się wychodztwa ludu do Ameryki. Pisma rossyjskie fakt ten potwierdzają i podają przyczyny. Według *Warsz. Dniewnika* wychodztwo spowodowała agitacja agientów statków przewozowych, polujących na towar, dający im zyski ogromne; czujny zaś rząd zapobiegł a[illegible] powstrzymał wychodztwo. *Nowoje Wremia* zaprzecza temu. Według [illegible] lud masami jak opuszczał, tak opuszcza ziemię rodzinną i udaje się za ocean za sprawą żydów, odsadzających w walce o byt chrześcjan od warsztatów i roli. Moskale przeto oskarzają, jedni agentów zagranicznych, drudzy żydów. Pismom polskim półgębkiem jeno w materji tej głos zabierać wolno. Poprzestawać one muszą na konstatowaniu faktu, ilustrując takowy symptomatami, mającemi oznaczać obłęd chorobliwy. Symptomaty dają skazówki. Według nich, jak po nitce do kłębka, dojść można do przyczyny istotnej.

W *Kurjerze Codziennym* znajdujemy list p. Zygmunta Glogiera, opisującego spotkanie swoje z wychodźcami z okolic Tykocina. Przytoczymy z listu tego wyjątek najważniejszy.

« Jadąc końmi ze stacji Łap, spotkałem gromadkę obradujących ludzi ze znajomej mi wioski, którzy uprzejmie poprosili mnie o zatrzymanie się. Kazałem woźnicy stanąć. Otoczono mój wehikuł do koła i nigdybyście nie zgadli, jakich żądano objaśnień. — « Chmara ludzi z różnych wiosek wybiera się za morze, gdzie dostaną darmo ziemię, woły i pieniądze na gospodarkę — mówił do mnie Garkowski z Pogorzałk — a żeśmy już w polu roboty pokończyli, więc chcemy pana wypytać o te kraje, do których wywędrować zamierzamy. » — « A do któregoż to kraju zamierzacie wędrować? » — zapytałem. Jeden z wieśniaków odrzekł: « do Hafryki » Drugi zaprzeczył, poprawiając go: « do Branzolii, proszę pana. » — « Nie do Hafryki, ani do Branzolii, tylo do Agrypiny » — dodał trzeci. Domyślając się, że miała to być Afryka, Brazylja i Argentyna, przekonałem się z dalszej rozmowy, iż: 1) żaden z tych ludzi nie wiedział, gdzie emigruje; 2) żaden nie miał pojęcia o odległości, położeniu gieograficznem i warunkach kraju, który pragnie obrać sobie na nową ojczyznę; 3) *żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodztwa*, każdy bowiem miał zebranych kilkadziesiąt rubli na drogę; 4) wszyscy byli stanowczo zdeterminowani do wychodztwa i bez żalu mówili o opuszczeniu na zawsze [illegible]; żaden nie chciał powiedzieć, kto go do tego namówił i w zamierzonej ucieczce miał przewodniczyć. »

Przytoczymy z tej człowieka wiarogodnego korespondencji jeszcze jeden ustęp charakterystyczny.

» Dowiedziałem się, że emigranci zakupili byli nabożeństwo na intencję szczęśliwej podróży. Kapłan zacny, po odprawieniu mszy św., ze łzami w oczach przemówił do nich ze stopni ołtarza: « Modliłem się do Boga, nie o pomyślną dla was podróż, jeno żeby ciemne umysły wasze oświecił i odwiódł od zgubnego zamiaru. A jeśli słowom moim nie wierzycie i w domu nie zostaniecie, to pójdziecie, jako barany na rzeź... » Rzesza rozeszła się w milczeniu — pakować swoje manatki. »

Z przytoczonych słów pokazuje się, że nie nędza, nie ekonomiczne ciężkie warunki wyprowadzają lud nasz z kraju i że nawet łzy kapłana, przemawiającego od ołtarza, powstrzymać go nie są w stanie.

Cóż chłopów i mieszczan z ojczyzny pędzi?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, powołamy na świadectwo zeznanie z Ameryki, zanotowane w poprzednim (Rozmaitości) *W. P. Słowa* numerze. Zeznanie to powiada, że wychodźcy z pod zaboru austrjackiego uważają pobyt swój w Ameryce za czasowy, wychodźce zaś z pod zaborów pruskiego i rossyjskiego osiedlają się stale. Fakt ten rzuca światło

na przyczynę wychodztwa, wskazując takową nie w ekonomicznych, ale w innych jakicheś stosunkach.

Zaprzeczyć temu nie można, że i stosunki ekonomiczne odgrywują w tem pewną rolę. Rola ich wszakże nie jest główną, gdyby bowiem główną była, nie zniewalałaby do wychodzenia ludzi nie cierpiących niedostatku. « Żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodztwa. » Podkreśliliśmy te wyrazy w zeznaniu pana Z. Glogiera. Tyczą się one tych, na których cięży niewola, pozbawiająca w sądzie i szkole języka ojczystego, obstawiająca ludność rdzenną dozorcami obcego pochodzenia i podporządkowująca pod wiarę, uważaną przez nią za obcą, wiarę jej ojców. Tyczą się te wyrazy tych, których dzieciom ginąć każą za obcą sprawę, nie pozwalając im mówić ani myśleć o własnej. Chcą się więc oni z ucisku wyzwolić i wyzwalają się tacy, co mogą — zamożniejsi, których nędza nie zmusza gonić za ocean po chleba kawałek.

Polacy poddani austrjaccy, znajdujący się w bezporównania trudniejszych ekonomicznych warunkach, aniżeli poddani moskiewscy i pruscy, wychodzą z zamiarem powrotu do swego kraju. Warunki polityczne nie pozbawiły ich języka ojczystego, nie poniżają ich wiary, nie zabraniają im o sprawie własnej myśleć i mówić do pewnego bodaj stopnia, do stopnia na którym w kraju rodzinnym czują się u siebie w dostojeństwie gospodarzy. Dla nich kraj *swój jest swoim*, nie ma charakteru tiurmy, doglądanej przez uriadników i landsdragonów, wyobrażających działalność wydziedziczania zwróconą na wszystko, co *swoje*, co kochane, co drogie po za zakresem chlebowym. Po za zakresem chlebowym, co dla krajowca istnieje? Co po za tym zakresem istnieje dla człowieka na ziemi, na której się urodził on, jego dziadowie i pradziadowie, na której otaczają go swojacy a z nimi wspomnienia i podania, wierzenia, przesądy, zwyczaje? Co na niej dla niego istnieje? Cóż jeżeli nie — Ojczyzna. Człowiek nieoświecony ojczyzny wyfilozofować nie umie, ale ją w sobie, w swojej istocie moralnej nosi i miłuje. Miłuje ją bardziej, aniżeli chleb. Dowodów na to składać nie potrzebujemy, są one bowiem w mnóstwie ogromnem rozsypane w dziejach tych narodów, co walki o ojczyznę toczyły. Obfitują w nie dzieje nasze. I u nas « harmaty zdobywała wiara — czarnemi rękami od pługa, » Ojczyzna pozostaje w ścisłym z warunkami politycznemi związku. Tam przeto, gdzie ona nie jest, jak w Moskwie i Prusach, brutalnie wydzieraną; tam, gdzie człowiek oświecony i nieoświecony o jej smutnej doli i o poprawieniu takowej bodaj myśleć może; tam lud, przyciśnięty ekonomicznie, uważa wychodźtwo za chodzenie na zarobki. Polityczne przyczyny żadnej lub bardzo małą odegrywują rolę — podporządkowują się ekonomicznym. Na Galicjan w Ameryce uskarżają się, że się nie wiążą w towarzystwa, nie przystają do związków i zjednoczeń, myślą o groszu tylko. W Buffalo do stowarzyszeń polskich, kościelnych i innych, liczących członków na setki, wpisało sie Galicjan dwóch, Galicjanka ani jedna. Ten fakt jest znamiennym. Ta różnica pomiędzy wychodźtwem ludu polskiego z Austrji a wychodźtwem z Prus i Rossji daje klucz do rozwiązania zagadki, odnoszącej się do przyczyny wychodźtwa.

Nie jest nią agitacja agentów, jak *Warsz. Dniewnik* podaje; nie są żydzi, jak chce *Nowoje Wremia*. Przyczyna tkwi głębiej: tkwi ona w Niemcach i Moskalach, wydzierających ludowi ojczyznę jego. Dla tego to powstrzymać go od emigracji nie są w stanie, ani perswazje ludzi oświeconych, ani łzy kapłanów. Wychodzą tacy, którym możność pozwala wyzwolić się z pod panowania nienawistnego i szukać ojczyzny nowej tam, gdzie nie ma Niemców i Moskali. W tem przyczyna! Jest ona nawskróś polityczna. W obec niej, egzortacje szlacheckie i kapłańskie na temat nędzy, zagrażającej wychodźcom w « Hafryce » czy w « Agrypinie », najmniejszego nie mają znaczenia. Nie trafiają one w sedno rzeczy, którem nie może być co innego, jak — *obrona czynna*: działalność obywatelska, mająca na celu wyzwo[illegible] ojczy[illegible] jarzma niewoli.

Niechby się ob[illegible]elstwo oświecone zdobyło na tę [illegible] wskazywało ludowi [illegible] wyzwolenia. Niechby czyn[illegible]wało. Niechby w cichości [illegible] dla rzucenia onego w stosownej chwili na szalę wypadków. Niechby lud, zamiast trwożliwego krycia się w fałdach zgody z losem, pozbawiającej wszelkiej nadziei, ujrzał w perspektywie możliwość zdobywania na Moskalach harmat « czarne[illegible] i od pługa rękami ». Niechby to ujrzał a, najmniejszej nieulega wątpliwości, wyleczyłby się z choroby, będącej dla kraju plagą, bardzo pod wielu względami dotkliwą.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 17 października 1890.

Mieliśmy przez miesiąc z górą najjaśniejszych państwa z dostojną rodziną pośród siebie. Byli oni pośród nas, ale tak obstawieni wartą, że nawet przez elewację dojrzeć ich nie było można. Zabawiali się łowami, przechadzkami, przejażdżkami i grzybobraniem. Temu ostatniemu oddawała się szczególnie najjaśniejsza pani z najjaśniejszą panną, której na imie Ksenia, jakoteż z hercoginią Kumberlandzką. Nasze grzyby wielkiego, ba « najwyższego » dostąpiły zaszczytu. Poprawiłem przymiotnik « wielki » na « najwyższy » dla tego, że sprawozdania officjalne wyłącznie używają tego ostatniego, gdy mówią o przedmiotach, pozostających w styczności jakowej z carem. « Najwyższy » obiad, « najwyższe » wiadomości, « najwyższa » przemowa, « najwyższe » spojrzenie, « najwyższa » czkawka. Wszystko najwyższe. « Najwyżej » też najjaśniejsza pani przysiadać raczyła i uszczęśliwiała grzyby polskie, odłamując je z korzonków. Przypuszczać też należy, że « najwyżej » legała w lesie spalskim i « najwyżej » uszczęśliwiała mrówki, sprawiające jej tę niespodziankę, co cioci Telimenie. Mrówki miały zapewne to szczęście, jakie spotkało niedźwiedzia, który podrapał Aleksandra II. Dzienniki, z wypadku tego sprawę ongi zdając, pisały: « Niedźwiedź miał szczęście udrapnąć jego wieliczestwo. » Coś podobnego spotkało mrówki; że zaś to były mrówki polskie — czy by więc ztąd nie dał się wysnuć prognostyk jaki, tyczący się doli naszej? Mrówki, ciocia Telimena, cesarzowa rossyjska, cesarzówna, hercoginia Kumberlandzka: co za bogaty do snucia głębokich wniosków politycznych temat! Dołączyć tu jeszcze należy morderstwa, jakich się cesarz, cesarzewicz, wielcy książęta i wysocy dostojnicy dopuszczali na jeleniach, sarnach, dzikach i zającach polskich. W połączeniu z tem, szczęście, jakiego dostąpiły mrówki, łażąc po łydkach i udach « najwyższych », daje dużo, bardzo dużo do myślenia tem bardziej, że najjaśniejsi państwo uszczęśliwić raczyli chłopstwo polskie, które, spędzone w liczbie około tysiąca głów, tańczyło w ich obecności przez dwie godziny oberka i krakowiaka. Ustęp o tem szczęściu warto opisać, powtarzam dosłownie sprawozdanie urzędowe. Ciekawym jest styl tego *factum*. Brzmi ono jak następuje:

« Tegoż (28 września) urządzono w Spale zabawę ludową. Po południu około tysiąca włościan ze wsi okolicznych, powodowanych chęcią (nakazaną) ujrzenia ukochanego (!) monarchy, zgromadziło się w barwnych strojach narodowych na łące, w pobliżu pałacu jego cesarskiej mości. Na ugoszczenie ich zastawiono stoły, a ludowa orkiestra pod kierunkiem Karola Namysłowskiego, sprowadzona w tym celu z m. Radomia, do chwili przybycia ich cesarskich mości grała mazura. Około godziny 5ej na miejsce zabawy przybyli członkowie rodziny cesarskiej i niektórzy z gości zaproszonych do udziału w polowaniu, a niebawem po nich raczyła przyjechać w powozie najjaśniejsza pani z wielką księżniczką Ksenią Aleksandrówną i księżną Kumberlandzką. O tymże czasie raczył przyjść pieszo najjaśniejszy pan w towarzystwie administratora księstwa Łowickiego margrabiego Zygmunta Wielopolskiego (o !). Orkiestra zagrała hymn narodowy (?), podczas którego lud w milczeniu oglądał oblicze swojego monarchy. Po ukończeniu hymnu, jego cesarska mość rozkazał rozpocząć zabawy. Rozbrzmiały dźwięki ludowych tańców polskich, mazura i oberka i setki par rozpoczęły taniec, tworząc na łące olbrzymie koło. Ich cesarskie moście i najdostojniejsi ich goście, ugrupowawszy się na tejże łące, łaskawie spoglądali na zabawę ludową, a jej cesarska mość raczyła uszczęśliwić niektórych włościan rozmową i pieściła ich dzieci. »

Tak, według *Warsz. Dniewnika*, wyglądała ta zabawa. W istocie rzeczy wyglądała ona nieco inaczej nie we względzie małowniczości, dla której margrabia Zygmunt Wielopolski zrobił wszystko, co zrobić było można, ale we względzie ochoty, która była sfałszowana. Ochotę urządzali przebrani za chłopów policjanci. Ci, z którymi najjaśniejsza pani rozmawiać raczyła, rodzili się w głębi Rossji, mówili bowiem czysto po moskiewsku, a nasz lud po moskiewsku nie mówi. Przed przybyciem carskiej rodziny, uszykowano ich — prawdziwych ło-

wiozan usunięto w głąb, a wysunięto naprzód moskali za włościan przebranych. Moskale i moskiewki w tańcach udziału nie brali, tylko przytupywali i wykrzykiwali. Warta czuwała i utrzymywała porządek i taż sama warta, prowadząc chłopów ze wsi okolicznych, każdego z osobna zrewidowała, azali nie ma przy sobie jeżeli nie bomby, ani oręża palnego, to jakiegoś narzędzia kolnego lub siecznego. Chłopom koziki poodbierano. Obmacywano baby, dziewczęta, dzieci nawet. A nakazywano im jaknajsurowiej weselić się i radość okazywać. Pomimo to radość niekoniecznie dopisywała. Naoczny a wiarogodny świadek opowiadał mi, że chłopi wyglądali ponuro i oblicza ich bardziej przerażenie aniżeli uszczęśliwienie z oglądania cara wyrażały. W oczach ich malowało się to rozpowszechnione pomiędzy ludem naszym przekonanie: «szyzmatykowi, jak psu wściekłemu, dowierzać nie można.» Car bowiem, w ich mniemaniu jest arcyszyzmatykiem, czemeś w rodzaju Belzebuba, księcia djabłów. Wygląd Aleksandra III w mniemaniu tem ich utwierdził. «Mieli szczęście» oglądać człowieka dużego, grubego, zmarszczonego, z podełba patrzącego, mającego pozór buldoga rozdrażnionego. Cesarzowa rozdać kazała kobietom chustki na pamiątkę. Wątpię, aby je to ujęło. Bardziej w pamięci pozostanie im wyczekiwanie sześciogodzinne pod wartą, która im do zaspokajania potrzeb naturalnych przeszkadzała tak, że za przybyciem carskiej rodziny gromada cała znajdowała się w położeniu jaknajsmutniejszem — i jadło jej nie smakowało w tych warunkach. Ta pamiątka pozostanie. Dodać potrzeba, że urządzicielem tej komedji był dostojny margrabia. Za jego to sprawą ich cesarskie moście patrzeć raczyli na *polskie* tańce. «Polskie» — w *Warsz. Dniewniku* wyraz ten wyraźnie stoi napisany. I takiego to męża Towarzystwo kredytowe na prezesa nie wybrało! Zemścił się też szlachetnie: dymisję wziął i ich cesarskim mościom *polskie* tańce pokazał. Czy pan L. Górski dokazałby czegoś podobnego? Ich cesarskie moście patrzeć raczyły na tańce polskie, słuchać raczyły muzyki polskiej a car kapelmistrza (p. Namysłowskiego) obdarzyć raczył pierścieniem brylantowym. Czyż to nie wynadgradza russyfikacji? Czyż to nie jest dowodem, że możemy z ufnością w lepszą przyszłość zgodzić się z losem, który nam dał monarcha, raczący nie tylko słuchać muzyki i patrzeć na tańce polskie, ale rozdawać chłopkom polskim chustki a kapelmistrza Polaka darzyć pierścieniem? Potrzebaż czego więcej na zadatek «lepszej przyszłości»! Potrzeba jeno wytrwać w zgodzie z losem.

Monarcha wszakże nie uszczęśliwił Warszawy obecnością swoją, objechał ją i na stacji pragskiej raczył przyjmować naczelników władz i przedstawicieli obywatelstwa. Z tych ostatnich prezentowali się mu pp.: Ludwik Górski, ks. Michał Radziwiłł, Stanisław Starzyński, hr. Janusz Rostworowski i paru jeszcze; z pań miały szczęście oglądać oblicze najjaśniejsze: hr. Aleksandra Potocka, hr. Ostrowska, hr. Zyberg-Plater, ks. Czartoryska, hr. Raczyńska i inne. Szlachcianki bez tytułu ani jednej. Ta komedja odbyła się tak samo «pod wartą», jak komedja włościańska w Spale na łące i tak samo moskale akcentowali przywiązanie polskie do tronu, które rząd fabrykuje w dwóch sferach: w sferze chłopskiej i w sferze wysokiej arystokracji, zamierzając niemi zgnieść polskość, jak się zgniata żelazo w prasie za pomocą kręcenia korbą. Ich cesarskie moście, spojrzawszy najwyżej na naczelników władz i przedstawicieli obywatelstwa, udać się raczyli w dalszą podróż. Tak się zakończyła wycieczka carska do Równego na rewję i do Spały na polowanie.

Wilhelm II odbywa rewje i poluje, i Aleksander III odbywa rewje i poluje. Z rewji do wiadomości mojej doszedł szczegół, którym się z wami podzielę. Wyszła na jaw jedna nie dobrej na przyszłość wróżby trudność, tycząca się żywienia wojska. Zabrakło żywności. Było pod dostatkiem wódki, ale nie było chleba i siana. Żołnierze i konie manewrowali o głodzie. Uszło to na rewji, ale — co to będzie, gdy do wojny przyjdzie? Skombinowanie dowożenia drogami żelaznemi wojsk z dostawą amunicji i żywności jest zadaniem, które bodaj czy uda się rozwiązać panom Drogomirowowi, Hurce i Wannowskiemu.

Druga wiadomość również daje do myślenia. Na popisach rówieńskich naczelnie dowodził feldmarszałek, stryj carski, Mikołaj Mikołajewicz, który się wsławił znakomitemi kradzieżami, jakich się dopuszczał, jako wódz naczelny, w czasie ostatniej wojny tureckiej. Wielki ten mąż w czasie manewrów dostał pomieszania zmysłów i musiano go usunąć. Zdarzenie to jest znakiem, że choroba obłędu umysłowego wkradła się do rodziny carskiej. Nie jest to wypadek odosobniony. Jeden z wielkich książąt choruje na kleptomanję, z innych żaden — a jest ich tak dużo — nie zdradza wyższości umysłowej, następcę zaś tronu obdarzyła natura głową bardzo ciasną. Zresztą, przychodzi to na mocy prawa dziedziczności. Warjatem był Piotr III, warjatem Paweł, warjacja przeto w rodzinie przejawiać się musi. Jest nadzieja, że kiedyś warjat na tronie zasiędzie i wówczas spełnią się może te nadzieje, na których opierają rachuby na przyszłość liberali moskiewscy i telimeńczycy nasi. Pytanie jednak, czy ów spodziewany warjat nada Rossji konstytucję, czyli też każe jej się w armjaki przebrać? Wielkie to pytanie!

Z wiadomości brukowych nic nie mam ciekawego do doniesienia. Warszawa przekształca się we względzie porządkowym. Kanalizuje się; jest zamiar budowania nad Wisłą bulwarów i zadrzewienia miasta. Gdy się te zamiary urzeczywistnią, gród nasz zyska wiele pod względem sanitarnym. Obok tego spółka francuska ma intencję uszczęśliwienia nas zakładem, na wzór paryzkich wielkich magazynów, w mającym się otworzyć passażu pomiędzy ulicami Czystą a Nowo-Senatorską. Intencja ta rzuciła trwogę na nasze kupiectwo, któremu ona mocno zagraża. I nie ma na to rady. Przyjaźń francusko-moskiewska Francuzom nie przeszkodzi a Marja Andrejewna spółziomkom pomoże. Będziemy więc mieli passaż a w nim wszystko po zniżonej cenie. Konsumenci wyjdą na tem dobrze, lecz na kupców i przekupniów przyjdą ciężkie czasy. Może im to «pracę organiczną» we właściwem pokaże świetle. Trzeba w to wierzyć, że «nie masz tego złego, co by na dobre nie wyszło.» X. Y. Z.

Z Mazurów pod zaborem austrjackim, październik 1890 (1).

Jesień! Chłodny wiatr wieje od Karpat, szumią lasy, a szum ten coś jakby westchnienie z miliona mazurskich wydarte piersi! Jesień — z pól pozbierano plony, pusto — i tylko jakby jaki zaklęty duch zawisł nad ziemią — otoczył ją swoimi skrzydły, aby utulić przed zimnem... Gdy rzucisz dokoła okiem, świat wydaje ci się zaczarowanym — czarodziejskim płaszczem przykrytym! O gdyby ten płaszcz odchylić, gdyby dojść do rozwiązania tej tajemniczości, co się wokoło rozlała...! Czy nie jest to duch naszej przeszłości? Tu i tam widnieją zamki, raczej ruiny zamczysk, wśród których dzisiaj jęczą boleśnie wichry, bolejąc za minioną świetnością... Czasem wśród gruzów zabłądzi wspomnienie o sławie przodków, ba nawet łza się potoczy, wyciśnięta pręgierzem zaborczych rządów...

Pod zamczyskiem uwisła przy skale chatka mazura, przytuliła się do ruin, do tej pamiątki z dalekich dawno zaginionych wieków. W chatce stary dziad opowiada dzieje minionych dni i potrząsając ze smutkiem głową, mówi: «Lepiej, lepiej dawniej bywało, jak to nasi dziadowie opowiadali. Dziś i wojny nie ma a człowiekowi tak ciężko żyć na świecie! Nie słychać ryku armat i nieprzyjacielskie nie ciągną wojska, a człowiek ciągle truchleje ilekroć widzi czarno-żółty sznurek około czapki egzekutora, który jak złodziej wchodzi do chaty i ostatnie bydlę ciągnie — za podatki, których już nie sposób opłacać. Czy Bóg się już nie zmiłuje nad nami. Niemcy kraj nasz zabrali, wysysają krew polską, a teraz jak mówią, jeszcze każą się uczyć historji swojej! Bodaj was psiewiary łzy nasze pobiły!»

Tak mówi i narzeka siwy dziad — i słusznie; my z nim jednak nie będziemy płakać, nie będziemy rozpaczać, bo nam nie wolno rozpaczać, ale z męską siłą odpierać gwałty i drogę torować, by gwałtem odpowiedzieć!

Świta też u nas ranek lepszej przyszłości. Mazur nie drzemie, nie śpi snem odrętwienia. Gdzie trącisz w polską strunę, odzywają się miłe tony a nie brak tu koncertantów... więc też i muzyka płynie z mazowieckiej duszy — płynie i jak po rosie rozchodzi się melodja dalej, dalej, budząc z uśpienia echem: «wstań i pójdź na bój! za matkę Twą — za wolność Jej i twoją!»

Smutno wokoło, bo i jakżeż ma być w niewoli, jakże różowe barwy mają krasić świat przed nami, gdy serce tęskni do Niej! Kirem żałoby okryci od czasu, jak Ojczyznę i wolność w kajdany niewoli zakuto, nie możemy oddawać się radości. Wesele nie dla nas. Kochać tylko, miłością krzepić stęsknione serce i przygotowywać się na drogę, którą ma wrócić wolność nasza — to zadanie, które spełniać gorliwie powinniśmy!

Na Mazurach też nie próżnują. Po wsiach zakładają się Czytelnie ludowe, po miastach rzemieślnicze a w nich duch Kościuszków, Kilińskich unosi się nad głowami młodszej i starszej, biedniejszej i bogatszej, oświeconej i kształcącej się braci.

Może długośmy spali, w każdym atoli razie lepiej, żeśmy się później — jak nigdy obudzili.

Mazur chłop dziś już mówi: «Dotąd nie wiedzieliśmy, co to jest ojczyzna, dopiero gdy nam wytłumaczono, gdy nam opowie-

(1) Korespondencję niniejszą otrzymaliśmy z następującym dopiskiem: «Jestem zagorzałym czytelnikiem waszego cennego pisma; chciałbym jednak służyć naszej sprawie jako korespondent wasz — i, jeżeli tylko moje pióro nadawać się będzie do szpalt «W. P. Słowa, chętnie spieszyć będę do Was z «mazurskiem słowem». — «Wolne Pols. Słowo» chętnie i z wdzięcznością przyjmuje ofiarę, zadaniem bowiem pisma naszego jest ogniskowanie uczuć patrjotycznych i wypowiadanie prawdy w sprawie polskiej, celem wywołania czynnej praw naszej ojczyzny obrony. (Przyp. Red.)

dziano dzieje naszej ojczyzny, poczuliśmy, że nam „ej brakuje, że bez niej tak żyć przykro, smutno przychodzi, poczuliśmy się bardziej skrępowani, poczuliśmy kajdany niemieckiej niewoli, czujemy konieczność na łono praw swoich powrócić. »

Oświaty! oświaty tylko więcej (ale nie w duchu zaborczym, jaką nam rozkaz ministerjalny w sprawie historji austrjackiej naznacza), oświaty w duchu narodowym! — a lud nasz pojmie, wszystek — pojmie świętą sprawę, i pójdzie w bój pod hasłem: « za naszą i waszą wolność! » Zawiść do panów (ale nie do stańczyków) znika, znika coraz bardziej a rok 46 przykre wspomnienie w nich budzi, napawając zarazem nienawiścią ku sprawcom (Rząd) bratobójczej rzezi.

Oto rozwiązanie zagadki, która się mieści na Mazurach w postaci smętnej, w koło rozlanej tajemniczości, po pustych polach, lasach i zamczysk gruzach. Za klucz do rozwiązania tej tajemniczej zagadki posłużyły mi pogadanki z Mazurami, o których jeszcze później napiszę.

Cisza niby, ale cisza, z której łona wyrwie się niebawem huragan... resztę tymczasem niech każdy w swej dośpiewa duszy.

RYMWID.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Bez zaliczania się do ślepych socjalizmu wyznawców, nie zapoznajemy ważności i doniosłości ruchu socjalistycznego. W dniach ostatnich ruch ów w trzech wyraził się kongresach, z których dwa, possibilistyczny i rewolucyjny, odbyły się we Francji, jeden w Niemczech, w Halli. Nie nauczyły nas one niczego nowego, zresztą nie ten sobie wytknęły cel. Nie o nauczanie, ale o urabianie taktyki agitacyjnej im chodziło. Socjalizmowi we Francji, rozporządzającemu zupełną swobodą prasy i głosowaniem powszechnem, pozostaje jeno porozumieć się co do planu ogólnego, mającego za zadanie wyzyskanie na rzecz socjalistycznych teoryj swobód, jakie rzeczpospolita zapewnia. W praktyce pokazuje się, że porozumienie to jest trudniejszem, jak się na pozór wydaje. W Niemczech o toż samo chodzi — w znacznie jednak odmiennych warunkach, w warunkach, wymagających ściślejszego studjowania sytuacji, nad którą panuje wola cesarska. Wola ta skłania się do uregulowania, jeżeli nie do rozstrzygnięcia kwestji socjalnej. Należy się z nią liczyć, uwzględniając przytem czynniki, mogące na nią nacisk wywierać. We względzie tym mamy do zaznaczenia parę uchwał, zapadłych na obradach kongresu w Hall, tyczących się sprawy polskiej. Do takich zaliczamy uchwałę, usuwającą na stronę kwestję formy rządu, jakoteż uchwałę, mającą na celu pozyskanie dla sprawy socjalnej prowincyj polskich. Jedno w połączeniu z drugiem nie wydaje się nam sprawą całkiem czystą. Cechuje ją oportunizm, polegający na stosowaniu się do okoliczności. Usunięcie na stronę kwestji formy rządu oznacza uznanie formy istniejącej i postawienie się w obec niej w charakterze opozycji, poszukującej stronników, dla pomnożenia szeregów swoich. Czyż nie to samo czynią katolicy? Czy, jak ci ostatni, socjaliści nie kierują się na opozycjonistów, wiernych jego cesarskiej mości? Kto więc zaręczy, że Polaków, gdyby do socjalistów przystali, nie czeka z ich strony takie same, jak ze strony katolików kwitowanie? Pytania te nasuwają się same przez się i wskazują Wielkopolanom, jakoteż Szlązakom i Prusakom zachodnim potrzebę mienia się na ostrożności. Raz głową podrwiwszy przez przyfastrzygowanie się do katolików, nie powinniby, bez pobrania rękojmji pewnych, ze stronnictwem socjalistycznem się wiązać. *Do ut des.* Rękojmja zaś nie może być w czem innem, jak w formie rządu. W cesarstwie socjaliści u władzy sporządziliby nam niewolę stokroć gorszą, aniżeli dzisiejsza. Dziękujemy za to!...

Kwestja arcybiskupia w Poznańskiem wciąż pozostaje w zawieszeniu. Kapituły prawa stawiania kandydatów zrzekły się na rzecz papieża. Krok ten, chwalony przez dzienniki krajowe, nie wydaje się nam na pochwałę zasługującym. Praw, wydzieranych nam, mamyż się jeszcze zrzekać sami? Nie koniecznie to mądre. Jedyna, jaka ztąd wyniknie pociecha, że: jeżeli po Dinderze Niemiec na stolicy arcybiskupiej zasiędzie, to nie z wyboru kapituły, ale z ręki papieża. Marna to pociecha. Czyż nie lepiej bez arcybiskupa się obejść a prawo utrzymać?

Musimy raz jeszcze powrócić do odwiedzin Aleksandra III przez Wilhelma II, dla zaznaczenia wieści, do wizyty tej się odnoszących a teraz dopiero na jaw wychodzących. Pokazuje się, że przyjęcie cesarza niemieckiego w Rossji było bardziej, aniżeli chłodne. Miesięcznik *Preussische Jahrbücher*, omawiając tę wizytę, pisze o podobieństwie wojny o wyswobodzenie prowincyj nadbałtyckich i tak się w materji tej wyraża: « Walka zabrzmi nie tylko o wyswobodzenie kolonji tych niemieckich z pod jarzma rossyjskiego, ale też o wskrzeszenie narodowego państwa polskiego. Jeżeli zadanie pierwsze przypadnie Hohenzollernom, to zadanie drugie będzie obowiązkiem Habsburgów. Polska, połączona z Galicją i Odessą, jako portem, pod berłem członka rodziny Habsburgów, będzie właściwem przedmurzem dla przyszłego granicznego kraju nad zatoką rygską i fińską. » Właściwszem by była ona « *przedmurzem* », gdyby się jej Hohenzollerny, Habsburgi i Holstein-Gottorpy odczepili. Charakterystycznem jest to, że Niemcy o porcie dla Polski myślą, ale nie o Gdańsku; układają też przyłączenie do niej Galicji, ale milczą o Wielkopolsce i Prusach zachodnich.

Na zaznaczenie czerwonym ołówkiem zasługują kongresy katolickie w Niemczech, Belgji i Hiszpanji. Punktami spólnemi, w jakich się obradowanie na nich wyraziło, są: uznanie kwestji socjalnej, przywrócenie papieżowi władzy świeckiej i przywołanie jezuitów. Najdosadniej wypowiedział się saragoski, zamknięty 9 października. Zaprotestował on przeciwko wolności wyznań i służbie wojskowej alumnów seminaryjskich; zażądał przywrócenia unji katolickiej, zakazu szkół niekatolickich, święcenia niedzieli i nieograniczonego prawa własności dla kościoła; przytem pod adresem królestwa włoskiego tyle i takich, w obecności wszystkich dygnitarzy hiszpańskich duchownych i świeckich, nagadał impertynencyj, że rząd hiszpański widział się zmuszonym przepraszać ambasadora włoskiego. Dobrze by na tem ludzkość wyszła, gdyby zadośćuczyniono protestom, żądaniom i uchwałom kongresów katolickich.

To też, w celu snadź przeciwdziałania przeciwko wstecznym kongresów katolickich dążnościom, tu i ówdzie manifestują się dążności republikańskie. Przejawiły się one w państwach drugorzędnych. W Portugalji z dnia na dzień spodziewano się ogłoszenia rzeczypospolitej i niebezpieczeństwo dla monarchji nie jest tam jeszcze zażegnane całkowicie. Ruchy portugalskie wywołały echa w Hiszpanji. Symptomata republikańskie objawiają się w Belgji i Holandji. Pokazywania się te ogników nie są bez znaczenia i w obec tego dziwnie i podejrzanie wygląda usunięcie przez socjalistów niemieckich kwestji formy rządu.

Korespondent nasz warszawski zdaje sprawę z pobytu w Polsce cara, który Warszawę raczył do koła objechać, bez zaglądania do środka. Obok niełaski tej nadchodzi z Rossji wiadomość wielce ciekawa, świadcząca, jaką wagę w państwie carskiem przywiązują do prawdy naukowej. Wiadomość ta brzmi jak następuje: « Uniwersytet moskiewski ogłasza konkurs na napisanie podręcznika historji Rossji z zastosowaniem do potrzeb kraju północno-zachodniego. Nagroda wynosi rsr. 1,000. Główna uwaga powinna być zwrócona na losy narodowości ruskiej w rzeczonym kraju (t. j. na Litwie), na usiłowania jej zabezpieczenia religji prawosławnej od wpływu polsko-katolickiego, jak również języka i swych rdzennych zwyczajów, nakoniec *ma być dowiedzione* faktami historycznemi, że północno-zachodni kraj nigdy nie miał nic spólnego z Polską i z jej katolickiem panowaniem. » Zdaniem naszem za *dowiedzenie* tego wszystkiego za zbyt niską wyznaczono nagrodę. Swiadczy to, jak tanio sprzedają się sumienia uczonych moskiewskich. Cel konkursu tego jest wyraźnie polityczny, dla tej przyczyny zamieściliśmy wiadomość o nim w politycznym przeglądzie tem bardziej, że tu o naszą chodzi skurę i że zadanie konkursowe pozostaje w bezpośredniej łączności z kwestją etnograficzną, wprowadzającą bałamuctwo do umysłów rusińskich, litewskich i polskich.

W zaborze austrjackim miało miejsce

otwarcie sessyj sejmów krajowych. Z nich niektóre mają do rozstrzygnięcia kwestje specjalne. Na sejmie austrjackim ciąży sprawa antisemicka. Uwagę sejmu czeskiego pochłania kwestja ugodowa, od której w części zależą losy gabinetu hr. Taafego. Sejm galicyjski rozpoczął obrady swoje pod laską nowego marszałka, ks. Eustachego Sanguszki, którego mowa nie podobała się organom Rusinów tak moskalofilów, jak narodowców, dla tego, że nie zaznaczył w niej wyraźnie odrębności Rusi. Śród Rusinów galicyjskich zawiązało się stronnictwo, pod nazwą « narodowo-radykalnego ». Program stronnictwa tego, mimo że po części socjalizmem zabarwiony, nie stawia jednak utrzymania niezgody pomiędzy Polakami a Rusinami za główny cel dążności. Może się więc z niem porozumieć będzie można.

GŁOS Z KRAJU

Szkic Programowy

(*Zarys Polityki biernej i odpornej*)
Napisał JOCZE.

(Dokończenie).

Oparłszy się wyłącznie *na ewolucyi*, « praca organiczna » popełniła trzy niekonsekwencje, które spaczenie jej programu wywołały.

Niekonsekwencje owe były następujące:

1° Ewolucja prawidłową jest wówczas, gdy się opiera na równomiernym rozwoju wszystkich czynników życia społecznego; program « pracy organicznej » wysunął zasadę rozwoju sił ekonomicznych i oswiaty na plan pierwszy, i na tem się ograniczył; zeniedbał zaś, a nawet przytłumiał rozwój świadomości aspiracji narodowych, zamiast odporu doradzał przystosowywanie się, niwecząc przez to wszelki cel swej działalności.

2° Program pracy organicznej zapomniał o wyłączności naszego położenia; nie zwrócił uwagi na to, że na drodze naturalnego rozwoju naród nasz spotyka się z siłą wroga, także zasadzie ewolucji podległą, która na tamowanie naszego rozwoju jest skierowaną. Łudzić się co do wzajemnego dwu tych sił stosunku niepodobna. Nasza działa ukradkiem, sporadycznie i słabo; wroga, z całą brutalnością i bezwzględną energją przygniata nas do ziemi. Jeżeli jej nie przeciwdziałać, zwycięztwo jej wtedy jest nieuniknione.

3° Program pracy organicznej, chociaż rezygnację chciał narodowi imputować, prędko bardzo o bezsilności swej się przeświadczył i do polityki powrócił. Polityka ta jednak nie kierowała się ku celowi, który przed nami tak jasno i wyraźnie się zaznacza; nie, pragnęła ona tylko rozwój wewnętrzny ubezpieczyć kosztem ustępstw, nie teoretycznych już, jak w hasłach programu, ale praktycznych, które widzimy w działalności stańczyków, klerykałów poznańskich i naszych wielopolszczyków z byłej «*Chwili* i petersburskiego *Kraju* ».

Dzięki tym trzem niekonsekwencjom, program pracy organicznej, chociaż w celu rozwoju wewnętrznego podniesiony, rozwój ów spaczył i na błędne skierował drogi. Po dwudziestoletniem jego panowaniu dał już narodowi owoce swej działalności, które nareszcie powinnyby nam oczy otworzyć.

Pierwszym owocem tego progarmu jest wyodrębnienie wzajemne prowincyj polskich, z których każda, zerwawszy z pozostałemi, żyje życiem oddzielnem, popiera własne swe interesy, o łączności z pozostałemi poza sferą literatury i języka myśli mało. Wynikło ztąd obniżenie skali obowiązków społecznych, zobojętnienie dla wspólnego celu narodowego, nierozumienie się wzajemne, albo, gdyż i tego były przykłady, poświęcanie dobra ogółu narodu dla celów polityki zaściankowej. Stańczyk galicyjski, płaszczący się przed rządem, działalność « *Kraju* » ostro krytykuje; kiedy w Prusach narodowość nasza silnie została zagrożoną rozporządzeniem o wydaleniach, w Galicyi odezwał się głos Masłowskiego, śródki te pochwalający. Przykładów podobnych możnaby mnóstwo odszukać. Mamy obecnie patryjotyzm galicyjski, poznański, warszawski, ale brak nam patrjotyzmu polskiego. Oto do czego prowadzi przystosowywanie się do istniejących warunków.

Pracà organiczna niemałą również wyrządziła krzywdę narodowości przez obniżenie ducha obywatelskiego. Ścieśnienie koła obowiązków społecznych, zwężenie aspiracyj narodowych wywołało mnóstwo w charakterze narodu zboczeń, trwogą na przyszłość napawających. Nie mam tu już na myśli tych wyrodków, chociaż ich, niestety, nie brakuje, którzy, zasłonięci uznaną przez wszystkich zasadą bezsilności narodowej, zacierają w sobie zupełnie poczucie obowiązków obywatelskich, tych urzędników-polaków, gorliwszych nieraz od rasowej smyczy rusyfikatorów, tych nauczycieli, zagradzających młodemu uczniowi przyszłość za to, iż polskie książki czytać się ośmielił, tych zastępów młodej inteligencyi, emigrujących gromadnie na wschód i poświęcających narodowość dla karjery, nie mam ich tutaj na myśli, chociaż zaprzeczyć się nie da, iż taki stan umysłów, jaki obecnie u nas panuje, na to znieczulenie zmysłu patrjotycznego najlepiej wpływa, wobec zobojętnienia opinii publicznej, nieumiejącej piętnem hańby naznaczyć odstępcy. Ale i pośród szarej masy zwykłych śmiertelników oko badacza, szukającego otuchy na przyszłość, na niczem zatrzymać się nie umie. Ospałość i zniechęcenie narodu jest widoczne. Brak wszelkiej inicjatywy, obawa przed wszelkiem śmielszem wystąpieniem, silne przywiązanie do lojalności, zasada « niedrażnienia nieprzyjaciela » — na każdym kroku rażą nas i we wszelkich usiłowaniach, jako przeszkody trudne do usunięcia, stają. Wyrobił się pewien pseudo-wallenrodyzm, każący bić pokłony przed zwolennikami ustępstw, przed ludźmi, pracującymi głównie dla dobra własnych kieszeni, których zaślepienie organiczników na rycerzy « sprawy narodowej » pasuje.

Popieranie sztucznego rozwoju przemysłu nie rozwinęło bogactwa narodowego, owszem, dodało do jarzma politycznego drugie jarzmo: obcych kapitałów, — wytworzyło w kraju potężną kastę przemysłowców, ludność miejscową wyzyskujących, ale dla sprawy narodowej po części obcych, po części nawet wrogo usposobionych.

Jednocześnie zasada walki legalnej wytrąciła nam wszelki oręż z ręki i wysadziła nas nawet z tych nielicznych placówek, jakie po 63 r. w posiadaniu naszem zostały. Obecnie nie ma już miejsca, niema stanowiska, na którem Polak mógłby się czuć bezpiecznym. Przemoc i samowola wyzuwa nas z ojcowizny, nie daje dostępu do szkół, sądownictwa i urzędów nawet na kolejach i w instytucjach prywatnych, całe masy ludzi zmusza do opuszczenia ziemi rdzennie polskiej, narzuca nam obcy język i obcą kulturę w postaci szkół, prawodawstw, pism i teatru, nie kryje się bynajmniej z tendencjami wynarodowienia. Czy wobec potęgi naszych wrogów możemy tendencjom tym na drodze legalnej skutecznie przeciwdziałać? Najlepszy na to dowód mamy w tem uskuteczenieniu, jakiego doznał najważniejszy punkt programu pracy organicznej, tyczący się pracy nad ludem; od ludu tego zupełnie jesteśmy odcięci, środki administracyjne i wpływy ajentów rządowych pozbawiają nas wszelkiej prawie możności wpływu na warstwy ludowe. Wobec świetnie uorganizowanej działalności rządowej, mającej na swej usługi szkoły, podsycającej nieporozumienia kastowe, wprowadzającej za pomocą służby wojskowej pierwiastki rozkładu i demoralizacyi, organicznicy stają do walki z parą pisemek, przesiąkniętych bigoterją i klerykalizmem i z wydawnictwem książeczek pod troskliwą opieką cenzury. Cóż można zrobić przy takiem ubóstwie środków? Ciemnota i demoralizacja zagrażają naszemu bytowi. Przed temi i podobnemi niebezpieczeństwy stajemy oszołomieni i bezsilni, nie znajdując sposobu do ich odwrócenia. Oto co nam dał program pracy organicznej i polityka przystosowania. Postawić na miejscu tego hasła nowe staje się niezbędną koniecznością; zerwać z progamem uległości i upokorzenia nie znaczy to zerwać z pracą kulturno-narodową, ani też rzucić się odrazu do zbrojnego powstania: trzeba tylko program działalności rozszerzyć, cele społeczeństwa uświadomić, nasze aspiracje narodowe, nie lękając się, podnosić przy każdej sposobności i w masach je szczepić. Potrzeba przedewszystkiem ideał Polski *niepodzielnej* wskrzesić i wszelkimi srodkami starać się o nawią-

zanie przerwanej łączności między oddzielnemi Polski dzielnicami, ustanowić harmonję celów i środków, walczyć przeciwko patryjotyzmowi zaściankowemu i całą sumę sił narodowych ku wyraźnemu celowi skierować.

Potrzeba następnie apatyi i rezygnacyi przeciwdziałać, z zachciankami ugodowemi najuporczywiej walczyć, z drogą legalną, o ile ta nie daje możności szerszej pracy narodowej, walczyć, wstąpić na drogę systematycznego i bezwzględnego odporu, zużytkowując ku temu celowi środki wszelkie, nie tylko te, jakie policja i cenzura nam zużytek, znając ich nieszkodliwość, zostawiła. «Polacy» — woła Rousseau: «jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was wrogowie połknęli, starajcie się przynajmniej, żeby was strawić nie mogli».

Potrzeba wreszcie otwarcie i wyraźnie zaznaczyć, że ostatecznym celem naszej działalności jest *niepodległość*. Nie należy celu tego maskować, ani go na daleką przyszłość odsuwać, bo osiągnięcie jego nietylko od zasobu sił naszych, ale od zmiany zewnętrznych stosunków zawisło. A jeżeli w danej chwili musimy jeszcze, według słów poety, « trwać w milczeniu głuchem, z karnością posławionych na czatach żołnierzy », to milczenie owo nie do apatyi, lecz do czujności nas obowiązuje, do baczenia pilnego na chwianie się politycznej równowagi europejskiej, do wyrobienia w sobie kategorycznego obowiązku stawienia się, gdy chwila stosowna nadejdzie. W pracy nad rozwojem wewnętrznym kraju, nad uobywatelnieniem ludu, nad rozszerzaniem oświaty i uszlachetnionych pojęć społecznych, zawsze powinna kierować nami myśl, wyrażona w słowach Mickiewicza (1):

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem.....

(1) Lorda Byrona w tłumaczeniu Mickiewicza (przyp. Red).

ROZMAITOŚCI

= *Obchody Kościuszkowskie.* — D. 15 października, jako w rocznicę śmierci Kościuszki, odbywały się w Krakowie i Lwowie obchody kościelne i towarzyskie. Kościoły napełniała szczególnie młodzież. Duchowieństwo wygłaszało patrjotyczne kazania. Po nabożeństwie obecni odśpiewywali hymny narodowe. Na wieczorkach odczyty, jakoteż wokalne i instrumentalne koncerty odbywały się w obec licznie zgromadzonej publiczności. W Krakowie pomimo, że — jak zawiadamiają pisma miejscowe — nie było ogłoszeń ani reklam, zgromadziło się słuchaczów tyle, ile sala pomieścić mogła. To znak dobry, bardzo dobry. Świadczy to, że w austrjackim dziale Polski podnosi się poziom patrjotyczny.

* * *

= *Rocznica 3go maja.* — W Galicji i w Ameryce myślą o tem, ażeby przypadającą w roku przyszłym setną rocznicę 3go maja obchodzić ze szczególną uroczystością. Bracia nasi za oceanem przysposabiają się do niej zawczasu. Wysadzili już oni w tym celu Komitet obchodowy w New-Yorku i Komitet ten wydał odezwę, którą powtarzają pisma polsko-amerykańskie. Czy by i na nas, wychodźców w Europie, nie była pora zajęcia się obchodem rocznicy, mającej dla Polski ogromne historyczne znaczenie? Pismo nasze będzie przyjmowało wszelkie we względzie tym projekty i komunikaty.

* * *

= *Bez komentarza.* — Czytamy w *Gońcu Wielkopolskim*: «*Kreuz Zeitung* każe sobie telegrafować z Petersburga, że młodzież polska w kraju i za granicą spiskuje, że na czele spiskujących jest Miłkowski (T. T. Jeż), że Moskale nałapali dużo młodzieży i ciekawych, a kompromitujących korespondencyj. Jest to naturalnie fałsz i głupstwo, którem nawet *Dziennik Poznański* nie wierzy, mimo to posuwa się on do następującego wykrzyknika (Nr. 243): «Jeśliby zaś pan Jeż marzył o jakichbądź spiskach, to tylko by dowodziło, że przez długoletni pobyt za górami nie zna wcale ani położenia, ani stosunków kraju i że mu źle służyć pragnie, usilując w nim zawiązywać spiski. Materjału na nie wcale nie znajdzie. Minęły zresztą niepowrotnie już te czasy, w których emigracja odgrywała rolę w sprawach krajowych. Dziś daremne w tym względzie usiłowania!» Brzydkie wykrzykniki, obrażające i Jeża i całą emigrację; a co brzydsza, że stoją w *Dzienniku Poznańskim*, który sam jest redagowany przez «emigranta». Niech nikt nie zapomina o tem, że emigracja, jako nie krępowana stosunkami, może daleko czyściej przechować ogień świętej miłości Ojczyzny od nas wszystkich w kraju będących, a z pewnością lepiej go przechowuje niż lojalny *Dziennik Poznański*, który oddaje pieniądze polskie i krew polską dla sprawy niemieckiej — bo tak każą jego właściciele. Emigracja, jeżeli nie odgrywa roli, to przynajmniej nie demoralizuje — niektórzy zaś, którym się udało zawiesić się w Niemczech, nie mogą się wyprzeć tego, że przez 20 lat zabijają ducha narodowego w Wielkopolsce.»

* * *

= *Wychodztwo ludu polskiego.* — Korespondent specjalny, wysłany przez *Nową Reformę* do Bremy, zawiadamia o krociowem z zaboru rossyjskiego wychodztwie do Brazylii. Wychodźce za powód emigracji podają: panowanie moskiewskie.

* * *

= *Przyjaźń francusko - moskiewska.* — W wychodzącym w Petersburgu *Petersburger Zeitung*, który, jak *Journal de Saint-Pétersbourg*, jest dziennikiem półministerjalnym, czytamy co następuje: «Nie tylko niestety dzienniki russkie obierają sobie za cel częstych wycieczek Niemcy i Niemców, ale i z prasy niemieckiej padają nieraz ciężkie pociski w stronę potężnego sąsiada północnego. Wręcz przeciwnie zachowuje się od pewnego czasu prasa francuska, która w ogólności ma do Rossji tylko słodycz miodową na ustach, wiedząc oczywiście dla czego to czyni. Niejednokrotnie przesładza nawet komplimenta i pochlebstwa, tak że potrzeba koniecznie być z góry bardzo dobrze uprzedzonym, aby wierzyć w szczerość zapewnień przyjaznych, jedynem motywem których jest ślepa nienawiść ku Niemcom. Od czasu do czasu jednak, przy lada sposobności, otwiera się głęboka przepaść, dzieląca cały świat myśli, wszystkie poglądy republikańskiej, po części katolickiej, po części ateistycznej Francji, a monarchicznej, prawosławnej Rossji.» Za przykład daje dziennik moskiewski artykuł *Figara* o żydach rossyjskich. *Figara* na serjo brać nie można, ale rzeczywistą jest ta «głęboka przepaść», której nie zapełnią interesowne umizgi Francuzów do Moskwy i Moskali do Francji.

* * *

= *Reskrypt carski.* — Charakterystycznym, bo wykazującym znaczenie caratu, jest reskrypt, wystosowany przez Aleksandra III do hr. Ignatjewa, kijowskiego gen. gubernatora, po rewji pod Równem. Brzmi on jak następuje: «Hrabio Aleksy Pawłowiczu! Odwiedzenie przezemnie w roku bieżącym Wołynia i miejsc drogich ze względów historycznych narodowości russkiej i prawosławiu, wywarło na mnie radosne wrażenie. Nie wątpię, że wasze starania w kierunku dalszej pomyślności kraju i wzniesienia do wysokości należytej obywatelskości i ducha cerkwi prawosławnej, ziszczą położone przezemnie w was zaufanie. Oceniając w zupełności wasze prace, zmierzające do jeszcze większego rozwoju dobrobyty ludności, przyjemnie mi wyrazić wam szczerą moją wdzięczność. Pozostaję dla was życzliwym. Równo, 2/14 września 1890 r. (podpisano) Aleksander III.»

Co okres to kłamstwo. Do narodowości ruskiej (nie moskiewskiej) prawosławie tak przystaje, że się od niego Rusini uciekają do sztundy; obywatelskość i cerkiew prawosławna są to dwa pojęcia nierównomierne; ubożenie kraju car nazwał rozwojem dobrobytu.

* * *

= *Siły zbrojne Francji i Niemiec.* — Armja francuska, według nowej organizacji, w roku przyszłym liczyć będzie na stopie pokoju: 26,934 oficerów i 520,540 żołnierzy; armja niemiecka 20,285 oficerów i 507,268 żołnierzy. Na stopie wojennej: armja francuska 3,784,000 oficerów i żołnierzy; armja niemiecka (podług obliczeń wojskowych francuskich) 3,550,000 ludzi.

* * *

= *Regulacja kumostwa.* — Do czego się dalej Moskale nie wtrącą! «Na mocy prastarego zwyczaju — pisze pan Al. Jelski z Mińskiej gubernji do *Kraju* — kumali się w tych stronach ludzie bez względu na wyznanie. Obecnie ogłoszone zostało rozporządzenie synodu, ograniczające dowolne kumostwo, mianowicie: kumowi obcego wyznania wolno tylko uczestniczyć przy chrzcie dzieci prawosławnych płci żeńskiej, zaś kumie przy chrzcie chłopców. Jednocześnie zabroniono nadawać przy chrztach imion przyjętych w kościele zachodnim, przeto i sporej ilości imion zachodnio-słowiańskich, z wyjątkiem zapewne spotykanych w dziejach Rusi.» I do czego się dalej Moskale nie wtrącą? — pytamy.

* * *

= *Z nad Bałtyku.* — W gimnazium mitawskiem otrzymał nagle dymisję starszy nauczyciel religji, Feyerabend. Dymisja nie byłaby dziwną, gdyby nie towarzyszące jej okoliczności. Rzecz miała się tak: Ponieważ uczniowie gimnazium mitawskiego są przeważnie protestantami, więc nowy dyrektor czech, Roszankowsky, który niedawno przeszedł na prawosławie, wziął sobie za zada-

nie propagandę religijną. Kiedy więc z początkiem nowego półrocza Feyerabend zamierzał urządzić jak zazwyczaj nabożeństwo, zgodził się na to dyrektor pod warunkiem jednak, aby nabożeństwo odbyło się w języku rossyjskim, a gdy Feyerabend o tem słyszeć nie chciał, przywołał Roszankowsky protojereja z djakonami i kazał mu prawosławno odprawić nabożeństwo. Feyerabend, jak donoszą dzienniki niemieckie, podał się do dymisji a za jego przykładem mają pójść także inni nauczyciele Niemcy mitawskiego gimnazium.

* * *

= *Z russyfikacji.* — Tryumfującym tonem korespondent gazety *Dień* opowiada o postępach, jakie prawosławie czyni na Chełmszczyznie i Podlasiu. W święta w Chełmie — pisze on — «dziesiątki tysięcy pobożnych ze wszystkich stron eparchii zbiera się tu dla uczczenia cudownego obrazu Matki Boskiej» i z entuzjazmem słucha żywego słowa russkiego. Klasztor w Leśnej, «była pepiniera polonizmu i fanatyzmu katolickiego na Podlasiu», zmienił się obecnie w rozsadnik prawosławia; zakonnice moskiewskie uzyskały zaufanie powszechne ze strony nawet katolików. «Wszyscy — pisze dalej — pracują spólnie, w imie jednej idei i podług jednego planu. Wprawdzie i teraz są jeszcze parafje bez parafjan, lub z «uporną» ich częścią; ale parafji takich bardzo nie wiele — wszystkie je zliczyć można i to przeważnie w gub. siedleckiej, gdzie lud bardziej jest spolonizowanym i sfanatyzowanym, niż w lubelskiej. Czas i gorliwa praca duchowieństwa niewątpliwie i tu odniosą zwycięstwo, w czem istotną pomoc wyświadczy im szkoła.» Skreśliwszy pomyślny wpływ szkoły russkiej na polsko-katolicki fanatyzm korespondent tak kończy: «Poprzednio trafiało się, że przybyły russki czuł się tu całkiem obcym; wszędzie słychać było wyłącznie mowę polską; szary jedynie chłop przypominał nam niekiedy, że to ziemia russka. Teraz zupełnie co innego: język polski już nie jest w użyciu; w szkołach, sądach, we wszystkich zarządach, wszędzie — russcy; w szpitalach zakonnice polskie zastąpiono przez russkie siostry miłosierdzia; na drogach żelaznych wszędzie wprowadzono język russki, a nawet sami Polacy, pozostali w kraju w osobach obywateli ziemskich, kupców i rzemieślników, zaczynają mówić po russku.» Byłoby to smutne, gdyby korespondentowi wierzyć można. Moskale od lat sześćdziesięciu przerabiają forsownie Kraje Zabrane na «russkie» i dotychczas tego nie dokazali: mieliżby Lubelskie przerobić w przeciągu lat 25!... Nieprawda w oczy skacze.

* * *

= *Utyskiwania moskiewskie.* — Tryumfującej korespondencji z Chełma, zamieszczonej w gazecie *Dień*, odpowiada na płaczliwy ton nastrojona korespondencja z Grodna, ogłoszona przez *Mosk. Wiedomosti*. Według tej ostatniej na Litwinów, których mieni «rossjanami», niesłychanie szkodliwy wpływ wywiera «delikatna» intryga polska, wychodząca z gubernji Suwalskiej. Za wielki też błąd uważa ona, pozostawienie tej gubernji przy Królestwie Polskiem. Zamieszkali w niej Litwini mają się przez to za Polaków i mniemania tego udzielają Litwinom, zamieszkałym po drugiej stronie Niemna. «Propaganda polska polityczna — słowa korespondencji — przedostająca się z gub. suwalskiej drogą ciągłych stosunków i do gubernji sąsiednich kraju północno-zachodniego, jak i wszędzie, ujawnia się w inicjatywach łacińsko-polskich i w owej delikatnej polskiej truciźnie politycznej, jaką zręcznie rozpowszechnia katolicyzm wojujący w pośród Rusinów i Litwinów, wyznających religję katolicką, w celu zrobienia z nich wiernych synów i popleczników «świętej sprawy odbudowania ojczyzny.» Inicjatywę ową upatruje autor korespondencji w obchodach świąt katolickich i wzywa rząd do położenia tamy zgorszeniu, jakie wynika ze święcenia rocznicy świętego Kazimierza, który jest, jak wiadomo, patronem Litwy. «Syn Kazimierza IV Jagielończyka — słowa korespondenta — i Elżbiety, córki cesarza Albrechta II, był on całkiem obcym dla Litwy.» Syn przeto Kazimierza Jagielończyka Litwina, wnuk Władysława Jagiełły Litwina, był «całkiem» dla Litwy obcym? Odkrycie to jest arcyciekawem.

* * *

= *Troskliwość moskiewska o oświatę.* — Według *Kurjera Warszawskiego* p. Z. Roszkowska otrzymała koncesję na założenie zakładu wychowawczego bon i piastunek. Koncesja określona jest następującemi warunkami: 1) nie wolno przyjmować kandydatek, należących do stanu nauczycielskiego, 2) nie wolno wykładom nadawać formy lekcji i udzielania obcych (?) języków. Zakład będzie miał na celu oznajomianie kandydatek, jak potrzeba z dziećmi rożnego wieku postępować, jak się należy obchodzić z maleństwami, aby ich na szwank nie narażać, wreszcie przyszłe bony i piastunki zapoznają się z metodą freblowską, którą później będą mogły z korzyścią do zajęć i zabawek dziecinnych zastosować. Rzecz ciekawa, jak się one z tą metodą oznajomią bez lekcji. Do języków «obcych» w Warszawie zalicza się język polski.

* * *

= *Kółka rolnicze w Galicji* rozwijają się pomyślnie. Wedle «Sprawozdania z czynności Tow. Kółek rolniczych za rok 1889», w roku tym założono 75 nowych Kółek, obejmujących 99 gmin, do których się zapisało 4.817 członków. Ogólna liczba Kółek w r. 1888 wynosiła 411, w 68 powiatach a w 620 gminach, z 14,384 czł. Z końcem przeto r. 1889 było 486 Kółek i 19,198 czł. Prócz tych członków czynnych należało jeszcze do Towarz. 5 czł. założycieli i 213 wspierających. Przy każdem nowem Kółku zakłada Tow. czytelnię ludową, powstało zatem 75 nowych czytelni, które Zarząd zaopatrzył w 3,849 książeczek. Z końcem roku 1889 cyfra książek we wszystkich czytelniach ludowych doszła do 24,843. Nadto posiadały Kółka rolnicze w swoich czytelniach czasopisma, bądź to z własnych funduszów, bądź w darze otrzymywane, których ogółem było 1,238. Zakładanie sklepików chrześcijańskich co roku wzrasta. Niektóre Kółka sprowadzały całemi wagonami zboże, sól, mąkę, sztuczne nawozy i inne artykuły, nie tylko dla użytku miejscowej, ale i okolicznej ludności. Władze skarbowe utrudniały, niekiedy zaś wyraźnie przeszkadzały zakładaniu trafik (sprzedaż tytoniu). Kółka rolnicze propagowały przemysł domowy: garncarstwo, tkactwo, czapecznictwo, rękawicznictwo, kożuchostwo, koszykarstwo, kołodziejstwo; wapniarki i cegielnie niektóre prowadzone były na rachunek Kółek. Sprowadziły też one, za pośrednictwem Zarządu głównego, nasion i narzędzi rolniczych na ogólną sumę 50,485 złr. 24 ct. i drugie tyle bezpośrednio. Starały się rozbudzać we włościanach zamiłowanie do ogrodnictwa, sadownictwa, pszczolarstwa, jakoteż ochotę do zabezpieczania się od szkód pożaru i formowania po gminach straży ogniowych. Starania te w wielu miejscach uwieńczył skutek. — Fundusz rozporządzalny Towarzystwa wynosił w r. z. 5,600 złr. Jest on niewystarczający. Zarząd ma nadzieję, że tak kraj, jak rząd państwowy powiększy dotacje na lustracje gospodarstw i pouczanie, na ulgi przy zakupnie nasion, na narzędzia rolnicze, na premiowanie gnojarń i na zakładanie nowych Kółek. Zarząd czynnym był przy zapobieganiu następstwom głodu zeszłorocznego. — Ostatnie walne zgromadzenie Tow. odbyło się we Lwowie dnia 9, 10 i 11 października r. z. przy czem Komitet przyjęcia urządził wystawę dla Kółek rolniczych. Zjazd i wystawa powiodły się w zupełności.

* * *

= *Generał Kochanów jako etnograf.* — Wielkorządca litewski zamianowanym został generałem artylerji. Z okazji tej deputacja rady miejskiej miasta Wilna składała mu powinszowania, na które w odpowiedzi generał skarcił ją za niepotrzebne wydatki na rzeźnię i za nieuwzględnienie wydatku potrzebnego na zbudowanie teatru moskiewskiego. «Nie mamy dotąd — mówił — porządnego gmachu teatralnego; doniosłość i niezbędność tej budowli dawno już uznana, ale sprawa ta ograniczyła się do rozpraw komisji i ułożenia prawie niemożliwych do ziszczenia projektów. Doszły mnie wieści — zresztą przedostały się one i dalej (o!) — że sprawa teatralna dla tego jedynie się przewleka, że Wilno ma russki teatr. Nie wierzę temu i pogłoskę rzeczoną za potwarz poczytuję, albowiem nie przypuszczam nawet, iżby w *starożytnym grodzie russkim*, russcy wierni poddani swego monarchy mogli pozwalać sobie na coś podobnego.»

* * *

= *Reforma i pomnożenie policji.* — W Królestwie Polskiem w miastach gubernjalnych, powiatowych, niepowiatowych (t. zw. nadetatowych) i osadach, mieszczących zarządy powiatowe, jako to: Iłży, Janowie Podlaskim, mają być utworzone oddzielne organa policji wykonawczej, niezależnie od straży ziemskiej i poddane bezpośredniemu zarządowi: w miastach nadetatowych, osadach mieszczących zarządy powiatowe i powiatowych — naczelnikom powiatów, lub, stosownie do wielkości miasta, ich pomocnikom, w miastach zaś gubernjalnych i kilku większych, jak Łódź, Tomaszów Rawski i Włocławek — gubernatorom. Władzę nad sprawami lokalnemi obejmą policmajstrowie, posiadający atrybucje władzy zwierzchności powiatowej, w mniejszych zaś miastach i wsiach t. zw. kwartalni, czyli starsi rewirowi w stopniu urzędników klasowych. Liczebność kontyngiensów policyjnych miejskich będzie zależną od liczby ludności, a według nowej ustawy jeden policjant przypadać powinien na 600 mieszkańców, na czterech zaś policjantów jeden starszy policjant. Dotychczas, z wyjątkiem Warszawy, obowiązki policyjne w miastach Królestwa spełniała straż ziemska.

* * *

= *Rzecz dobra.* — Przełożony gimnazjum prywatnego męzkiego w Warszawie, pan Wojciech Górski, postanowił przyjmować do zakładu swego bezpłatnie kilku zdolnych i moralnych chłopców pod warunkiem, ażeby się zobowiązali zwrócić, jeśli będą w możno-

ści, należne od nich za naukę pieniądze. Ze zwrotów tych sformować się ma fundusz zapomogowy dla wysłużonych a ubogich nauczycieli prywatnych.

Otrzymujemy komunikat następujący:

Szanowna Redakcjo! — Z powodu niezależnych odemnie trudności porozumienia się wśród komitetu malarzy, utworzonego w celu przygotowania wieńca od artystów polskich w Paryżu na uroczystość przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza, znalazłam się w niemożności przedstawienia kwitów osobom, które w składce na wieniec wzmiankowany wzięły udział. Uważam przeto za stosowne prosić Sz. Redakcję *W. P. Słowa* o zamieszczenie w łamach jej pisma sprawozdania z sum jakie ze składek owych do kassy komisji na moje ręce wpłynęły, jako też ich użytek, co przedstawia się w sposób następujący: Za pośrednictwem p. Axentowicza i p. Kossaka otrzymałam: od p. M. 100 fr., p. Axentowicza 10 fr., p. Kossaka 10 fr., p. Rejchana 10 fr. Osobiście otrzymałam od pp.: Certowicz 20 fr., Biernackiej 10 fr., Jabłonowskiej 10, A. B. 10, Duchińskiej 5, Prażmowski 5, Pająk 5, Melisowej 4, Andriolli 2, Górskiej 2, Szumowskiej 2, Wisłockiej 2, Genelli 2 fr. Razem 209 fr., — z tych na wieniec użyte zostało 93 fr. a pozostałe 116 fr. przesłałam do Redakcji *Nowej Reformy* w Krakowie, na stypendium imienia Adama Mickiewicza.

Z Szacunkiem, *Anna Bilińska*.

Paryż, d. 18 października 1890.
27, rue de Fleurus.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Wiec polityczny w Paryżu.

W dniu 18 października odbył się zwołany przez Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji *Wiec polityczny*, w celu omówienia środków powiększenia liczby członków Związku oraz znaczenia onego.

Zebrało się około pięćdziesięciu osób.

Wyznaczony przez Zarząd na kierującego dyskusją w tej sprawie ob. Bolesław Limanowski przemówił mniej więcej w ten sposób.

Dziwna jest rzecz, że na obczyźnie Polacy mniej okazują dążenia do łączenia się w stowarzyszenie narodowe, aniżeli inne narody. Tymczasem ze względu na interes narodowy a nawet czysto osobisty takie łączenie się dla Polaków jest o wiele potrzebniejsze, aniżeli dla innych narodów, które mają własne państwa i opiekę rządową dla swoich, gdziekolwiek ci osiędą. Czyżby miało to oznaczać, że przeszło stuletnia niewola wywarła swój wpływ, i powoli zatracać się poczęło pomiędzy Polakami poczucie narodowe?! Jest więc rzeczą konieczną, ażeby ci wszyscy, którym przyszłość Polski jest drogą, walczyli przeciwko temu smutnemu objawowi i gorliwie propagowali potrzebę łączenia się i stowarzyszania.

Potrzebę Związku politycznego polskiego we Francji odczuwano oddawna, i powstał on — można powiedzieć — wskutek objawianego z wielu stron domagania się. Dla czegoż więc nie doznaje takiego poparcia, na jakie można by rachować? A przecież już w czasie swego krótkiego istnienia Związek uwidocznił swoją użyteczność. Zawdzięczając inicjatywie i zabiegom Związku, wywiezienie zwłok naszego wielkiego wieszcza z Montmorency nie odbyło się w cichości — jak się na to zanosiło, ale wywołało wspaniałą manifestację narodową, która rozbrzmiała po wszystkich pismach francuskich. Potrzeba Związku może okazać się jeszcze większa, i wszystko znamionuje, że chwila ta coraz bardziej się zbliża, chwila w której wypadnie nam głośno zaznaczyć: że jesteśmy, i że z nami rachować się trzeba. Gdyby nawet w zupełności można było zaufać, że w danym wypadku Galicja i Poznańskie będą miały dość odwagi, by się upomnieć o całkowite prawa swego narodu, to i w takim razie zbytecznem nie będzie upomnienie się przedstawicielstwa emigracyjnego, które zawsze i u wszystkich narodów było uważane za najrzetelniejszego rzecznika interesu narodowego. — Chcąc, ażeby Zarząd Związku rozwinął większą czynność, trzeba koniecznie poprzeć go liczebnie i materjalnie. Mając środki materjalne, Zarząd rozpocząłby wydawnictwo organu polskiego w języku francuskim jako ogólnie europejskim, co uważa w obecnej chwili za jedną z najważniejszych czynności.

Wychodząc z tego założenia, że jednym z warunków powodzenia jest poznanie dokładne gruntu, na którym Związek stoi, z którego czerpie i ma czerpać swe siły, Zarząd postanowił zająć się zebraniem wiadomości o wszystkich Polakach zamieszkałych we Francji. Rzecz ta jest korzystna dla wszystkich. Mając dokładne adresy rodaków, Zarząd będzie mógł im komunikować to, co będzie uważał za pożyteczne dla nich i dla całego ogółu. Z tego powodu należy się spodziewać, że wszyscy rodacy poprą Zarząd w tem usiłowaniu i raczą nadsyłać odpowiedzie na przedstawione w rozsyłanym kwestjonarjuszu pytania.

Pytania te są następujące:

1) Kto z Polaków znajduje się w tej okolicy, w której Szanowny Obywatel mieszka? (Imię, nazwisko i adres.)
2) Czy ma rodzinę? (Imiona żony, dzieci i krewnych.)
3) Z której części Polski pochodzi i w którym roku przybył do Francyi?
4) Jak dawno w tej okolicy mieszka?
5) Czem się trudni?
6) Czy posiada jaki majątek, czy nie?
7) Czy należy do jakiego towarzystwa?
8) Prosimy wymienić wszystkich znanych Szanownemu Obywatelowi we Francyi Polaków i podać znane Mu adresy.
9) Prosimy też Szanownego Obywatela, ażeby raczył pod powyższemi pytaniami umieścić wiadomości i o swojej osobie.

Po przeprowadzonej szczegółowej dyskusji, w której wiele osób zabierało głos, uchwalono następujące rezolucje, które polecono Zarządowi, po odpowiedniem ich sformułowaniu, przedstawić do głosowania ogółowi członków Związku:

1) Ograniczyć liczbę członków Zarządu do pięciu;

2) Natomiast ustanowić obok Zarządu ciało doradcze i kontrolujące, złożone z komisarzy, wybieranych przez Zarząd.

3) Komisarze werbują członków do Związku i organizują sekcje. Są oni równocześnie i poborcami w swoich sekcjach.

4) Zarząd ma wydawać raz na miesiąc biuletyn, rozsyłany bezpłatnie wszystkim członkom Związku. W biuletynie tym mają być drukowane: ogłoszenia i sprawozdania Zarządu, oraz ogłoszenia o potrzebujących pracy i ofiarowaniu takowej.

5) Ma być ustanowiony *Wydział pomocy*, który zajmować się będzie wyszukiwaniem pracy dla potrzebujących, udzielaniem wsparcia, umieszczaniem chorych w szpitalach, grzebaniem umarłych i t. d.

Pierwszy wniosek został przedstawiony przez Zarząd, trzy ostatnie przez grupę imienia Stanisława Worcella, a drugi wniosek, pochodzący od Zarządu, został zmodyfikowany odpowiednio do wniosków grupy imienia St. Worcella.

NEKROLOGJA

Piotr Boriański, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, emerytowany nauczyciel w Bronowicach Małych, zmarł tamże w 90 r. życia.

†

Zofia z Ryszczewskich Wodzicka, uczestniczka wypadków r. 1863, zmarła w Złotej, w powiecie pińczowskim.

†

Józef Rejewski, weteran z r. 1831, umarł w Poznaniu w 78 r. życia.

†

Antoni Błociszewski, weteran z r. 1831, zmarł w Poznańskiem.

†

Ksawery Ciechomski, dowódzca oddziału wojsk polskich r. 63, zmarł we Lwowie.

†

Walery Mroczkowski (Ostroga), dowódzca oddziału w powstaniu 63 r., ur. w Ołonecku w r. 1840, zmarł w Paryżu d. 1 paźdz. r. b.

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

P. K. Geritz . . . . fr. 10 »

Alfons Lat...i (pseudonim), autor prześlicznego poetycznego utworu p. t. *Rajgrodzki*, jakiemu w nrze 72 «Woln. Pols. Słowa» poświęciliśmy obszerną ocenę, nadesłał na ręce profesora Stanisława Artwińskiego 46 egzemplarzy tegoż poematu, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na rzecz **Skarbu Narodowego Polskiego.** Rzeczony utwór można nabywać w Administracji naszego pisma po cenie **2** fr. za egzemplarz, z przesyłką pocztową **2** fr. **25** c.

Ob. H. Tchórzewski, krawiec, **40, rue du Marché, à Genève,** uprasza uprzejmie ob. J. Turskiego o przysłanie mu adresu swego.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire : *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.